GiLA-my

W numerze:

- Głos humanistów
- Jakie profile w liceum?
- Refleksja nad pogardą
- Relacja z gwiazdkowego meczu
- Felieton o uczniowskim zapracowaniu
- Wizyta w więzieniu

GiLA-my, nr 2 (23), styczeń 2017

GiLA

GiLA

Od redakcji

Święta, Święta i po Świętach. Wraz z początkiem 2017 roku prezentujemy kolejny numer GiLA-my.

W numerze poruszamy problemy rekrutacji. Staszek Kostulski bada preferencje uczniów co do profili w ankiecie. Z kolei Zuzia Kuffel porusza temat tabu i, rozmawiając z dyrektorami szkół oraz uczniami, obnaża sytuację humanistów w toruńskich liceach. Zuzia Sędziak dzieli się swoją refleksją na temat ciągłego zapracowania i odkładania pasji na później, a Piotr Konopka zatrzymuje się nad wszechobecną pogardą w społeczeństwie XXI wieku.

Obok tematów rekrutacyjnych proponujemy coś dla miłośników kultury i sztuki. Adam Łangowski przedstawia twórczość Oskara Dawickiego. Marta Rogulska recenzuje jeden ze spektakli 31. Toruńskiego Spotkania Teatru Jednego Aktora, a Zuzia Kuffel rozmawia z panią Danutą Żmurko-Daszkowską, autorką powieści „Mikołajowe sekrety". Przedstawiamy też garść wierszy autorstwa uczniów GiLA.

W tym numerze nie tylko chcemy bawić i dostarczać przyjemności, ale też skłaniać do refleksji. Mamy nadzieję, że postulowane przez nas zmiany i prezentowane stanowiska nie obejdą się bez echa.

Drodzy Czytelnicy. W nowym roku życzymy interesujących lektur, inspirujących doświadczeń i mądrych decyzji.

Spis treści

Doświadczeni vs. Ambitni……..3

Za tydzień……..……..……..……..…..…..……..…3

Mam marzenie…...……..5

Dla kogo Liceum Akademickie?……...……...……...9

Wszechobecna pogarda na przykładzie polskiego społeczeństwa……...……11

Świat zza krat…….…....……..…12

Co może spotkać nastolatka w grodzie Kopernika?...…….…….……13

Gajos i msza w toruńskim Baju……..……...……16

Śmiech i śmierć – twórczość Oskara Dawickiego …….……17

Co nam w duszy gra…….……20

Doświadczeni vs. Ambitni

Gwiazdkowy mecz koszykówki GiLA

Dwudziestego grudnia 2016 roku na hali UCS odbył się gwiazdkowy mecz koszykówki nauczyciele kontra uczniowie. Nauczycieli reprezentowała drużyna w składzie: Iwona Dylewska, Grzegorz Dobroczyński, Arkadiusz Kierys, Adam Makowski, Janusz Polakowski, Dariusz Pawłowski i Paweł Tołodziecki, reprezentację uczniów tworzyli zaś: Natalia Kwaśniewska, Maria Nowak, Iga Mycio, Radek Różyński, Dawid Przybyliński, Paweł Koźmiński, Tomasz Cader, Piotr Ciepliński, Janek Domalewski i Kuba Tarczykowski.

NADESŁANE

Po przygotowaniach technicznych meczu i kompleksowej rozgrzewce obie drużyny stanęły do zaciekłej walki. W pierwszej kwarcie ani nauczyciele, ani uczniowie nie ustępowali pola. Obie tablice nieustannie chybotały się gromione precyzyjnymi i mniej precyzyjnymi rzutami. W drugiej kwarcie nastąpił przełom, doświadczenie wzięło górę nad ambicją. Tym razem chybotał się wyłącznie kosz uczniowski. Drużyna nauczycieli zdobyła wówczas niemałą przewagę, a zawdzięczała ją zaskakująco zgranemu zespołowi, efektownym, a przede wszystkim efektywnym rajdom Arkadiusza Kierysa oraz taktycznej i opanowanej grze króla meczu Pawła Tołodzieckiego, który zdobył najwięcej punktów. Przewaga belfrów nieco zachwiała się w kwarcie trzeciej, kiedy Adam Makowski zmuszony był opuścić boisko po 5 przewinieniu, a drużyna uczniów dostrzegła wschodzącą gwiazdę zespołu, czyli Janka Domalewskiego, który uzyskał najwięcej punktów w drużynie uczniowskiej. Nauczyciele pomimo dopingu: „Dawać, dawać! To wstyd przegrać z GiLA” nie radzili sobie tak dobrze jak w poprzedniej kwarcie. Uczniom nie udało się jednak przełamać twardego i dynamicznego dyktanda punktowego serwowanego im przez nauczycieli nawet w ostatniej kwarcie, a mecz zakończył się wynikiem 41:30. Z jednej strony szkoda, ale z drugiej wiemy, że uczy nas nie byle kto.

NADESŁANE

Karol Truś

Za tydzień

"Zima już się rozpoczęła, co drugi tydzień pada śnieg, w telewizji ostatnie świąteczne reklamy, w domach choinki... a uczniowie GiLA na konkursach. Okres jesienno-zimowy to dla nas czas ciężkiej pracy i wszyscy myślimy tylko o zbliżających się nieubłaganie finałach. Bitwa na śnieżki musi poczekać. Chociażby do przyszłego tygodnia.

„Siedzę w tej ławce jak taka pierdoła i mówię, że za tydzień.” Tymi słowami moja przyjaciółka podsumowała naszą wspólną pracę nad projektem dziennikarskim w ubiegłym roku. Kiedy na spotkaniach koła dziennikarskiego deklarowałyśmy, że napiszemy artykuł szybko i sprawnie, same głęboko wierzyłyśmy w powodzenie naszego planu. Jednak później pojawiały się nieprzewidziane okoliczności. Raz był to finał ważnego konkursu, innym razem siedem sprawdzianów w jednym tygodniu… a czasami po prostu pokonywało nas lenistwo („wrodzone i nie do przezwyciężenia” – dodawałyśmy na swoją obronę). Kiedy zbliżał się dziennikarski deadline zapewniałyśmy się wzajemnie, że opóźnienie jest tylko chwilowe, a artykuł skończymy za tydzień – taką samą obietnicę składając opiekunom projektu i kolegom dziennikarzom.

Z pewnością każdego ucznia spotykają podobne sytuacje. Może zdarzyć się, że zapomni o ważnej rozprawce i będzie zmuszony pisać ją w środku nocy. Albo odłoży na później zrobienie czasochłonnej pracy i w przeddzień lekcji plastyki zatrudni całą rodzinę do zwijania quillingowych pasków. Czy też może obieca sobie, że zrobi zadanie dodatkowe, przygotuje się na sprawdzian lub rejon konkursu albo zapracuje na szóstkę z przedmiotu – ale to dopiero za tydzień. Tak, mottem wszystkich zapracowanych gimnazjalistów jest „za tydzień". I nie ma w tym nic nadzwyczajnego – przy takiej ilości zadań, projektów i konkursów to zupełnie naturalne, że od czasu do czasu musimy przełożyć na później wywiązanie się z któregoś z obowiązków. Powód do niepokoju pojawia się jednak, kiedy „za tydzień" wchodzi w nawyk, a w robieniu zadań na ostatnią chwilę nie widzimy już problemu. Takie podejście może bowiem szybko ogarnąć inne dziedziny naszego życia. Łatwo jest przejść od prostego „napiszę ten artykuł za tydzień" do obiecywania sobie, że „za tydzień wezmę się za siebie, odmienię swoje życie, osiągnę wszystko i zmienię świat". Bez trudu odwlekamy wywiązywanie się z obowiązków. A jeszcze łatwiej przychodzi nam to, kiedy chodzi o marzenia.

Aby przekonać się, czy nasi gimnazjaliści mają czas realizować swoje marzenia, wraz z koleżanką Martą Rogulską rozmawiałam z nimi podczas przerw. Szybko okazało się, że większość uczniów jest bezgranicznie pochłonięta nauką i niewielu może oddać się rozwijaniu własnych pasji. Gimnazjaliści przyznawali, że często rezygnują z zajmowania się tym, co naprawdę sprawia im przyjemność, aby pracować nad swoją karierą szkolną. W wynikach naszej sondy dostrzec można pewną prawidłowość. Najoptymistyczniej do kwestii braku czasu podchodzą pierwszoklasiści, którzy dopiero zaczynają naukę, i po dokonaniu wyboru profilu edukacyjnego w GiLA sukcesywnie oddają się rozwijaniu indywidualnych zainteresowań. Drugoklasiści są natomiast w gorszej sytuacji – przyznają, że poświęcają swoje pasje na rzecz osiągania dobrych ocen i tytułów w konkursach. Najbardziej zaś brak czasu doskwiera trzecioklasistom, nad którymi nieustannie wisi widmo egzaminu gimnazjalnego i wyboru liceum, a co za tym idzie – wyboru drogi zawodowej.

Właśnie na przykładzie trzeciaków można najlepiej zaprezentować inny wniosek wynikający z naszych rozmów z uczniami: zainteresowania gimnazjalistów rzadko pokrywają się z ich kierunkiem rozwoju w szkole. Kiedy pytałyśmy uczniów, jaki zawód najbardziej chcieliby wykonywać w przyszłości, gdyby nie mieli żadnych ograniczeń, słyszałyśmy wiele o artystach, znawcach sztuki, sportowcach, reżyserach, choreografach, światowej sławy lekarzach, prawnikach i pisarzach. Gdy natomiast zadawałyśmy rozmówcom pytanie o zawód, który najprawdopodobniej będą wykonywać, miny naszych respondentów rzedły momentalnie. Choć nieliczni wierzą, że dostaną wymarzoną pracę, większość uczniów przyznaje, że ich profesja będzie znacznie bardziej przyziemna niż zawód, w którym czuliby się naprawdę spełnieni. Ta prawda wychodzi na jaw, kiedy porównujemy nasze zainteresowania z rozwojem szkolnym. I tak mamy w GiLA humanistów spędzających wieczory nad układem okresowym i zbiorami zadań z matematyki, urodzonych biologów zgłębiających tajniki informatyki, matematycznych geniuszów uczących się dat historycznych lub nazw geograficznych, i wszystkich uczniów starających się uzyskać jak najwyższą średnią, jak najwięcej tytułów i próbujących za wszelką cenę zostać omnibusami.

To konkursowe szaleństwo najbardziej dotyka w naszej szkole humanistów. Niepewni swojej przyszłości i przekonywani przez wszystkich, że muszą znaleźć sobie dobrze płatną pracę, rezygnują ze swoich pasji, aby uczyć się przedmiotów, które wcale ich nie interesują. Ciągle powtarzają sobie, że troszkę popiszą lub porysują kiedy skończy się konkurs z biologii, gdy wywalczą szóstkę z fizyki lub zwolnią się z części matematycznej egzaminu. Za tydzień. Obiecujemy sobie, że będziemy humanistami, ale za tydzień. Ostatecznie okazuje się, że nasze decyzje motywowane są przez pobudki materialistyczne, które każą nam zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby dopasować się do oczekiwań świata. Dopasować się i znaleźć pracę. Ale czy droga do kariery oznacza rezygnowanie z pasji na rzecz osiągnięć w nauce? Uznania ze strony kuratorium? Warto uświadomić sobie, że nie żyjemy wcale dla sterty dokumentów i dyplomów, które mają zapewnić świat, że jesteśmy genialni. Podczas rozmowy o pracę nikt nie będzie patrzył, czy w drugiej klasie mieliśmy szóstkę z matmy i ile konkursów wygraliśmy. Tak naprawdę liczą się nasz charakter i osobowość, ponieważ to one decydują, czy jesteśmy w stanie poradzić sobie w różnych sytuacjach, współpracować z ludźmi i zrobić dobre wrażenie. A tym, co kształtuje nas najbardziej, są nasze pasje. Drobne czynności, które sprawiają nam przyjemność i pozwalają poczuć się swobodnie. Dzięki nim lepiej poznajemy swoje mocne i słabe strony, zyskujemy więcej pewność i jesteśmy gotowi podejmować nowe wyzwania. To one decydują o tym, kim jesteśmy.

Oczywiście nie doradzam nikomu, aby od jutra rzucił szkołę i zajął się zmienianiem świata. Próba rozbudzenia w uczniach naiwnych idealistów byłaby bardzo nierozsądna, ponieważ metoda porzucenia starego wszystkiego w celu zdobycia nowego wszystkiego sprawdza się dla bardzo nielicznych. Nie każdy jest w stanie dokonać wielkich rzeczy… ale każdy jest w stanie zmienić

małe rzeczy w swoim życiu. Możesz wiec, Drogi Czytelniku, czasami zamknąć podręcznik i zadowolić się czwórką ze sprawdzianu, ale za to spędzić popołudnie, grając w piłkę z kolegami. Możesz odpuścić sobie zadanie dodatkowe na szóstkę i dokończyć rysunek, który zacząłeś dawno temu. Nie odkładaj ulubionej książki na półkę, nie opuszczaj treningu, który pozwala Ci się zrelaksować, nie wynoś na strych gitary czy sztalugi. Nie obiecuj sobie, że urządzisz bitwę na śnieżki tuż po finale konkursu. Później przyjdą inne konkursy, olimpiady, matura, praca – nigdy nie będzie czasu. Zrób coś dla siebie teraz, a nie za tydzień.

Pewnie znaleźliby się ludzie, którzy zarzuciliby mi, że sama nie słucham własnych rad. I prawdopodobnie mieliby rację. Jestem humanistką i wybieram się na biolchem. Z niedokończonych wierszy robię zakładki do tablic biologicznych. Tak jak wszyscy startuję w konkursach, walczę o wysoką średnią i zarywam noce, żeby skończyć na czas szkolne projekty. Też mówię, że za tydzień zmienię świat… Ale przynajmniej zaczynam zmieniać go już dzisiaj. Robię coś dla siebie. Piszę ten artykuł. Bo jak nie teraz, to kiedy? Za tydzień?

Zuzanna Sędziak

Mam marzenie…

że pewnego dnia to społeczeństwo doceni humanistów

Ja – humanistka nie boję się, nie chowam, a przede wszystkim nie zawracam z drogi, którą idę. Zbyt długo już bronię wartości niepopularnych. Nie pozwolę innym stawać na drodze do realizacji moich marzeń. Idę po swoje. Zabieram głos!

Nazywam się Zuzanna Kuffel. Cierpię na nieuleczalny zespół zdolności humanistycznych. Do zaopiniowania mnie większości ludzi nie potrzeba więcej informacji. Od razu przypinają mi metkę przyszłej bezrobotnej, osoby nieambitnej. Jestem uczennicą ZS UMK GiLA. Paradoksalnie, szkoła, która wpaja uczniom takie wartości, jak tolerancja czy wolność, dyskryminuje młodych humanistów. Skrajnie różne są postawy moich nauczycieli przedmiotów ścisłych. Niektórzy doceniają humanistów i dobrze im życzą. Orientują się nawet w sukcesach, których wbrew pozorom nasi poloniści i historycy odnoszą niemało. Inni z kolei nie wróżą im dobrej przyszłości. Co tam dobrej – żadnej! Jeszcze inni widzą iskierkę nadziei dla humanistów, ale tylko tych wybitnych. Co z tego, skoro nawet wybitni w LA niekoniecznie zostaną. Pomimo usilnych prób poprzednich roczników w Liceum Akademickim nadal brakuje klasy humanistycznej.

Do tej pory nie pisałam o naszej szkole zbyt pozytywnie, więc można wnioskować, że nie chcę kontynuować tutaj nauki. Nic bardziej mylnego. Jestem przywiązana do specyficznego sposobu nauczania i nauczycieli, którzy poświęcają uczniom cały swój czas. Znam w szkole każdy kąt. Jak większość ludzi, boję się zmiany. Co jeśli w innym liceum się nie zaaklimatyzuję? Jak dalej będzie wyglądać rozwój moich zdolności? Te i inne pytania nieustannie sobie zadaję. Cenię swoich nauczycieli i niezwykłych kolegów. Cieszę się, że jako uczennica podstawówki po długich rozmyślaniach zdecydowałam się jednak podjąć naukę w GA. Inaczej nigdy nie poznałabym wielu wyjątkowych ludzi. Jestem dumna, że na korytarzu mijam młodych badaczy, odkrywców, że siedzę w jednej klasie z chłopakiem, który — mimo iż najmłodszy — jest prawdziwym wszechstronnym geniuszem, a jednocześnie chętnie dzieli się swoją wiedzą. Podziwiam ścisłowców, szanuję ich zainteresowania i osiągnięcia. Oczekuję tego dla siebie i innych humanistów. Piszę do gazety szkolnej już od 2 lat. Jestem jej redaktor naczelną. W nowej szkole wszystko będę musiała budować od nowa. Nie chcę zostawiać tego, do

Jeden z demotywujących memów, źródło: Internet

czego dążyłam przez ostatnie lata. Jednocześnie nie chcę korzystać z połowicznych rozwiązań, w których GiLA przoduje. Obecna 3cL jest klasą prawno-ekonomiczną z rozszerzoną matematyką, geografią i historią. A co z rozszerzonym polskim? Czy taki profil jest tym, którego szuka prawdziwy humanista? Czy zdecydowałabym się nań, gdybym miała wybór, jakiego dwa i pół roku temu dokonali Jakub Boryk i Jakub Ferek, uczniowie 3cL? Zgodnie stwierdzają, że zdeklarowani humaniści z ich klasy gimnazjum zostali właśnie w klasie prawno-ekonomicznej.

W Jedynce każdy może się zaprezentować!, źródło: Facebook—ILO im. Mikołaja Kopernika w Toruniu

Co dalej ze mną? Czy będzie dla mnie miejsce w LA? Gdzie mogę pójść? Te pytania nurtują mnie tak bardzo, że udaję się na wywiad z dyrektorem Arkadiuszem Stańczykiem. Jego odpowiedzi często okazują się wymijające. Obrazuje to sytuację w GiLA. Nic nie wiadomo, wszystko jest tajemnicą, nie można nic zdradzić. „Kiedy zapadną decyzje, na pewno o tym poinformuję" – mówi dyrektor Stańczyk. Gdy pytam, dlaczego humaniści już co najmniej dwa lata z rzędu nie mieli szansy na kontynuowanie nauki w GiLA, pan dyrektor oponuje: „Trochę inaczej to widzę… Dajemy humanistom szansę na rozwój. Dowodem tego są olimpijczycy chodzący do klas o innych profilach". Agata Czaja, która realizuje zorientowany humanistycznie indywidualny tok nauki w klasie o profilu matematyczno-fizycznym, nie do końca wydaje się zadowolona. Mówi na ten temat niechętnie i ogólnikowo, podkreśla tylko, że pierwszy rok nauki był bardzo trudny. „Nie jest łatwo humaniście, który jest otoczony przez samych mat-fizów" – przyznaje laureatka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, która ów tytuł uzyskała w gimnazjum. Z pewnością to jej dotyczą słowa dyrektora Stańczyka: „Niektórzy wybierają szkołę, nie profil, a później kształtują swoje zdolności. Żadnego humanisty nie pozostawiliśmy samemu sobie. Tym, którzy koniecznie chcieli kontynuować tu naukę, zaproponowaliśmy specjalne sposoby opieki nad ich rozwojem".

Nie wszyscy mogą i chcą korzystać z tego rodzaju zindywidualizowanych rozwiązań. Potwierdza to Martyna Stępniewska, koleżanka Agaty z gimnazjum, która podjęła decyzję o odejściu z GiLA. Obecnie jest uczennicą I LO im. Mikołaja Kopernika. Wybrała profil humanistyczno-medialny, co tłumaczy w następujący sposób: „Bardzo zależało mi, żeby pójść do klasy humanistycznej, w której będą otaczać mnie ludzie podobni do mnie, z którymi będę mogła wymieniać spostrzeżenia". Martyna uważa, że w obecnym liceum w pełni się rozwija. Zupełnie innego zdania na temat swojej humanistycznej ścieżki jest Antonina Szweda – zeszłoroczna absolwentka Gimnazjum Akademickiego, a obecnie uczennica V LO. „Rozwijam się w połowie. Wszystko poza polskim jest na gorszym poziomie niż w GiLA" – mówi z żalem. By dowiedzieć się, jakie warunki stwarzane są w szkołach ponadgimnazjalnych uchodzących za przyjazne humanistom, zwróciłam się z prośbą o wywiad do dyrektorów I i V toruńskiego liceum. Elżbieta Glura, dyrektor I LO, znalazła czas na rozmowę ze mną. W I LO jest aż 21 oddziałów, w tym na każdym poziomie dwie klasy humanistyczne i kulturowo-artystyczna. „Potrafimy się zmieścić. Można rozważać mniejszą liczbę uczniów, ale szeroki wachlarz profili dobrze odpowiada zapotrzebowaniu. Wydaje mi się, że jest to sytuacja optymalna" – komentuje sytuację dyrektor Glura.

Istotnie, do żadnego z profili Jedynki nie ma obecnie problemu z naborem. Zapotrzebowanie na kształcenie kierunkowe inaczej widzi dyrektor Stańczyk: „[…] tworzymy [rokrocznie – przyp. Z. K.] dwie klasy o profilach matematyczno-informatyczno-fizycznym i biologiczno-chemicznym, bo takie są wymagania klientów. Odpowiadamy tylko na potrzeby osób, które do nas przychodzą. […] Osobiście uważam, że przekształcenie w szkołę przyrodniczo-matematyczną było dobrym wyborem i wszyscy nam tego zazdroszczą." Jednocześnie dyrektor Stańczyk przypomina, że LA stwarza młodzieży o różnych uzdolnieniach możliwości rozwoju. „Dajemy szansę wszystkim – także artystom. Nasza szkoła nie utrudnia uczęszczania równolegle do szkoły muzycznej" – podkreśla. O warunki realizowania zainteresowań artystycznych młodzieży w I LO pytam dyrektor Elżbietę Glurę. „Nie można blokować inicjatywy" – rozpoczyna moja rozmówczyni. „Młody człowiek przychodzi i chce być aktywny, np. w kole teatralnym, chodzi na próby i występy licznych zespołów młodzieżowych. Musi być miejsce, sprzęt i troska o to, by te warunki były zapewnione. Zależy mi na tym, żeby działalność artystyczna się rozwijała. W tej chwili podejmujemy próby inwestycji w miejsce w szkole, które będzie przeznaczone na występy, wystawy, koncerty uczniów. Wydaje mi się, że takie miejsce należące do uczniów jeszcze zwiększy ich aktywność pozalekcyjną" – odpowiada dyrektor Glura. O tym, jak młodzi humaniści i artyści realizują się w Jedynce, opowiada Paweł Główczewski – uczeń I LO: „Są kółka: dziennikarskie, filozoficzne, filmowe. Odbywają się liczne konkursy, wystawy i wernisaże dla uczniów. Organizujemy również masę koncertów, w których każdy, kto ma chęć, może pokazać swoje umiejętności wokalne, instrumentalne bądź recytatorskie. Kręcimy filmy wraz z nauczycielami, jest pomiędzy nami duża współpraca. Każdy, kto przychodzi do naszego liceum ma szansę i okazję, aby się wykazać i rozwijać oraz spełniać się w swoich pasjach – w tym, co kocha robić". Martyna Stępniewska potwierdza, że w I LO unosi się artystyczny duch, a społeczność jest bardzo zróżnicowana. Jedynka tętni życiem.

„Sama jestem jej absolwentką" – mówi dyrektor Glura. „Kończyłam tę szkołę w 1972 roku. Niedługo minie okrągłe 50 lat, od kiedy mogę ją obserwować. Jest to dla mnie nie tylko miejsce pracy, ale też życia. Wydaje mi się, że rozumiem potrzeby młodzieży – wyznaje dumna ze swojej szkoły dyrektorka i zarazem nauczycielka matematyki. Opisuje też klasy humanistyczne Jedynki, w których są takie przedmioty rozszerzone jak: historia, historia sztuki, język polski i wiedza o społeczeństwie. Dodatkowe przedmioty to np. edukacja prawna, plastyka, edukacja medialna i język łaciński. Pytam dyrektor I LO, skąd decyzja o pozostawieniu w szkole ostatniego. „Wydaje mi się, że każdy człowiek, który chce w przyszłości podjąć studia humanistyczne, bez wiedzy o języku łacińskim jest ogołocony. […] Nie da się z taką liczbą godzin poznać biegle języka, ale można zaszczepić zainteresowanie, by ktoś w przyszłości je rozwijał" – odpowiada pani Glura.

W GiLA można uczyć się łaciny (zajęcia pozalekcyjne), działają liczne humanistyczne koła zainteresowań, w tym historyczne, teatralne i dziennikarskie. Ale… „ta szkoła nigdy nie będzie stajnią humanistów. Humaniści nie myślą" – to słowa jednego z nauczycieli; przytacza je Marta Rogulska, stojąca obok Zuzanna Sędziak patrzy znacząco. Obie dziewczyny – moje koleżanki z klasy – są laureatkami konkursu kuratoryjnego z języka polskiego dla uczniów gimnazjum. Marta mimo to nie czuje się usatysfakcjonowana: „Nie ma dobrych konkursów dla humanistów. Na pewno takich umiejętności nie sprawdza ten, który organizuje kuratorium". W GiLA życie szkolne toczy się jednak właśnie wokół konkursów. „U nauczycieli, u których laureaci powstają masowo, ten tytuł staje się półobowiązkiem" – zauważa Marta. Moja rozmówczyni z IV LO, która chciała pozostać anonimowa, absolwentka Gimnazjum Akademickiego z 2015 roku, przyznaje, że w GiLA patrzy się na ucznia przez pryzmat jego osiągnięć. „Ci, którzy są bardzo dobrzy, ale nie mają tytułu, są drugorzędni" – mówi. Adam Łangowski, obecny trzecioklasista, krytycznie ocenia postawy swoich kolegów wynikające z poddawania się presji: „Wszyscy podniecają się konkursami. Startowanie w pięciu nie jest jednak normalne. Są osoby, które uważają, że nie liczą się bez laureata. Mają przez to kompleksy". Są też tacy, którzy utrzymują, że nie liczą się mając cztery tytuły laureatów. Oto przykład Kasi Domareckiej – obecnej uczennicy klasy trzeciej GA, ubiegłorocznej laureatki w konkursach z języka angielskiego, niemieckiego, polskiego i geografii. Gdyby startowała do Liceum Akademickiego rok temu, zostałaby zdystansowana przez kandydatów mających choćby jeden taki tytuł w którymś z przedmiotów przyrodniczych lub ścisłych. Wobec tego w tym roku Kasia daje z siebie wszystko w konkursie chemicznym.

Nie tylko w szkole uczniowie zainteresowani językiem polskim czy historią czują się niedocenieni. Stypendium „Prymus Pomorza i Kujaw" oferowane jest wszystkim zdolnym oprócz nich. „Trudno jest być w środowisku, w którym wszyscy mają szansę je dostać, a ja siedzę i to, co zrobiłam, na co pracowałam przez cały rok, nie ma żadnej wartości" – komentuje Marta. „Możemy klamkę pocałować!" – wyznaje Adam Łangowski, który interesuje się teorią sztuki na przestrzeni dziejów, filozoficzną analizą dzieła sztuki, filozofią współczesną

i historią Egiptu. Paradoksalnie planuje kontynuować edukację na profilu biologiczno-chemicznym. Gdy pytam, dlaczego, mówi cynicznie: „Pójdę na medycynę. Chcę zarabiać więcej pieniędzy niż w zawodzie humanisty". Kasia nie jest zdecydowana, co będzie robić w przyszłości. „Chcę kontynuować naukę na biolchemie, bo to uniwersalny profil" – mówi. Mimo że interesują ją przedmioty plastyczne, nigdy nie miała czasu spełniać się w tych dziedzinach. Pytam, kiedy zamierza to robić. „Pewnie nigdy. Co poradzić…" – przyznaje Kasia. Marta wolałaby pozostać wierna zainteresowaniom i studiować reżyserię. Zuzia również myśli o tym kierunku, ponadto rozważa pisarstwo. „Do wszystkiego mam alternatywną opcję podjęcia pracy w sklepie z piernikami Kopernik" – mówi z przekąsem.

Dwa lata temu podczas drzwi otwartych usłyszałam coś podobnego, że tacy jak ja będą pracować w Żabce. Należy wobec tego postawić sobie pytanie – czy szkoła, która pod wieloma względami jest wyjątkowa, przypadkiem nie rani części swoich uczniów. „Wszyscy są potrzebni' – zapewnia dyrektor Stańczyk. Z drugiej strony, kiedy przedstawicielka grupy Adamed wręczała czek o wartości 10 000 złotych na laboratorium chemiczne za film, który grupa uczniów naszej szkoły nakręciła, to właśnie pan dyrektor dał do zrozumienia, że humanistów już wystarczy. Należałam do tej grupy. Byłam autorką scenariusza. Ku zaskoczeniu wszystkich osoba wręczająca czek zgłosiła przynależność do grona humanistów, dodając, że nigdy nie interesowała jej chemia.

Pytam dyrektora Stańczyka, jaka jest jego wizja prawdziwej klasy humanistycznej. „Klasyczny profil humanistyczny rozumiałbym jako klasę z rozszerzeniami takimi jak: łacina, retoryka, filozofia, etyka, historia literatury, kulturoznawstwo" – mówi. Żołądkuję się więc, dlaczego klasy o takim profilu nie otworzono, gdy pojawiła się możliwość powołania trzech klas w roczniku. „Chętni deklarowali – tłumaczy dyrektor – że profil taki, jak prawno-ekonomiczny, by ich interesował. Wtedy zrobiłem badanie; profil powstał więc na bazie sugestii naszych uczniów. Oczywiście nie był to jedyny powód. Coraz mniejszy jest udział naszych absolwentów gimnazjum w liceum akademickim. Uczniowie sygnalizują, jakich profili oczekują". "Jak sygnalizują? – dopytuję. "Podczas drzwi otwartych, drogą mailową. Tak jak ty – pytają".

Rozmawiam też z Jakubem Ferkiem i Jakubem Borykiem – uczniami klasy prawno-ekonomicznej, którzy w tym roku podchodzą do matury. Jakub Boryk planuje studiować reżyserię w Łodzi. Jego przyjaciel wciąż nie jest całkowicie zdecydowany, co wynika z jego szerokich zainteresowań. „Myślę, że problem z pracą jest po kierunkach artystycznych. Szkaling ze strony rodziny spadłby na mnie, gdybym poszedł na aktorstwo. Pewnie pójdę na rok prawa, stwierdzę, że jest nudne i będę starał się dostać na aktorstwo" – dzieli się swoimi przemyśleniami Jakub Ferek. Artystyczne temperamenty chłopców od razu dają się poznać. Większość ich kolegów z klasy chce jednak studiować ekonomię lub prawo. Dobór rozszerzeń – matematyka i geografia – był wobec tego trafiony, chociaż Marcie Rogulskiej taki profil i tak wydaje się „najwyższym zamiennikiem klasy humanistycznej". "Absolwenci, którzy teraz są na studiach prawniczych mówią mi – podkreśla dyrektor Stańczyk – że bardzo matematyka im się opłaciła. Wtedy tak nie myśleli".

Jest wiele różnych spojrzeń na humanistykę. Zuzia Sędziak traktuje ją jako sposób myślenia i podejścia do życia, który uwzględnia miejsce na odrobinę refleksji. „Umiem nauczyć się wszystkiego biologii, matematyki. To są uzdolnienia. Moje zainteresowania to literatura. Analiza dzieł literackich pozwala mi lepiej interpretować zachowania ludzkie". Również dyrektor Arkadiusz Stańczyk podkreśla, że jest humanistą. „To, że jestem przyrodnikiem to jest mój wybór, ponieważ bardzo lubiłem geografię. Jednak jestem człowiekiem, który ma silne związki z humanistyką" – mówi. „Myślę, że człowiek z natury jest humanistą. Patrzę na swoje zainteresowania. Z jednej strony jest to matematyka, a z drugiej – czytam, interesuję się sztuką i malarstwem. Oczywiście w sposób ograniczony, ale myślę, że każdy ścisłowiec jest trochę humanistą. Nie da się żyć bez humanistyki. Jest to ważna część życia. Każdy robi to na swój sposób"

Zestaw małego humanisty

– przyznaje dyrektor Elżbieta Glura. „Dla mnie osobiście wszyscy uczniowie są cenni, bo każdy z nich swoimi sukcesami buduje obraz i wyjątkowość szkoły” – dodaje dyrektor Stańczyk. Wszystko byłoby idealnie, gdyby tylko dano nam to odczuć…

Zuzanna Kuffel

Dla kogo Liceum Akademickie?

Profile nauczania w GiLA to od dawna gorący temat. W liceum w ostatnich latach stosowano podział na dwie klasy – matematyczno-fizyczną i biologiczno-chemiczną. Wyjątkiem był rok 2014, kiedy sformowano oddział prawno-ekonomiczny oraz lata z eksperymentalną klasą dwuprofilową – humanistyczną i biologiczno-chemiczną. Dziś, w związku z reformą edukacji i już przesądzoną likwidacją gimnazjów, powraca pytanie, jak szeroka i zróżnicowana powinna być oferta edukacyjna Liceum Akademickiego. Czy od września Liceum Akademickie przywita uczniów nowego profilu? Czy to będą humaniści, czy kolejni ścisłowcy? Wśród 140 uczniów trzecich klas toruńskich gimnazjów nr 10, 11 i Akademickiego przeprowadziłem ankietę nt. preferencji dalszego kształcenia się gimnazjalistów, która rzuca nieco światła na oczekiwania przyszłych licealistów.

Na początek zapytałem rówieśników, w jakiej szkole zamierzają się uczyć. 91% ankietowanych chciałoby podjąć naukę w liceum, pójściem do technikum było zainteresowanych tylko 6% badanych. W kolejnym pytaniu poprosiłem o podanie maksymalnie dwóch sfer zainteresowań związanych z nauką szkolną (matematyczna, przyrodnicza, humanistyczna, językowa, sportowa i/lub artystyczna lub inna). 39% respondentów interesowało się matematyką, 37,5% przedmiotami przyrodniczymi. Duża liczba osób wskazywała pasje sportowe i artystyczne jako drugie zainteresowanie, niewielu było respondentów jedynie zainteresowanych sportem lub sztuką. Moim zdaniem wyniki były w miarę przewidywalne, lecz ciekawe okazało się ich zestawienie z odpowiedziami na pytanie o uzdolnienia badanych. W większości przypadków (niezależnie od kierunku zainteresowań) uczniowie wskazywali, że łączą pasję z uzdolnieniami do danej dziedziny, przy czym najwięcej było ich wśród miłośników przedmiotów ścisłych. W tej kategorii (i dodatkowo w grupie deklarującej zamiłowania i talenty językowe) ujawniała się też pewna prawidłowość polegająca na wyższym udziale wskazujących na zainteresowania matematyką, przedmiotami przyrodniczymi i językami obcymi, niż deklarujących uzdolnienia w tych kierunkach. To wskazuje na decyzje o pogłębianiu zainteresowań przedmiotami, które uważane są w obiegowej opinii za preferowane, nawet wbrew uzdolnieniom. Z kolei odwrotną sytuację można stwierdzić w przypadku osób o zainteresowaniach humanistycznych. Wśród nich aż 26% respondentów zadeklarowała uzdolnienia w tym kierunku, jednak nie pogłębia ich. Podobnie około 21% osób o uzdolnieniach sportowych i/lub artystycznych nie rozwija swoich uzdolnień w tym kierunku.

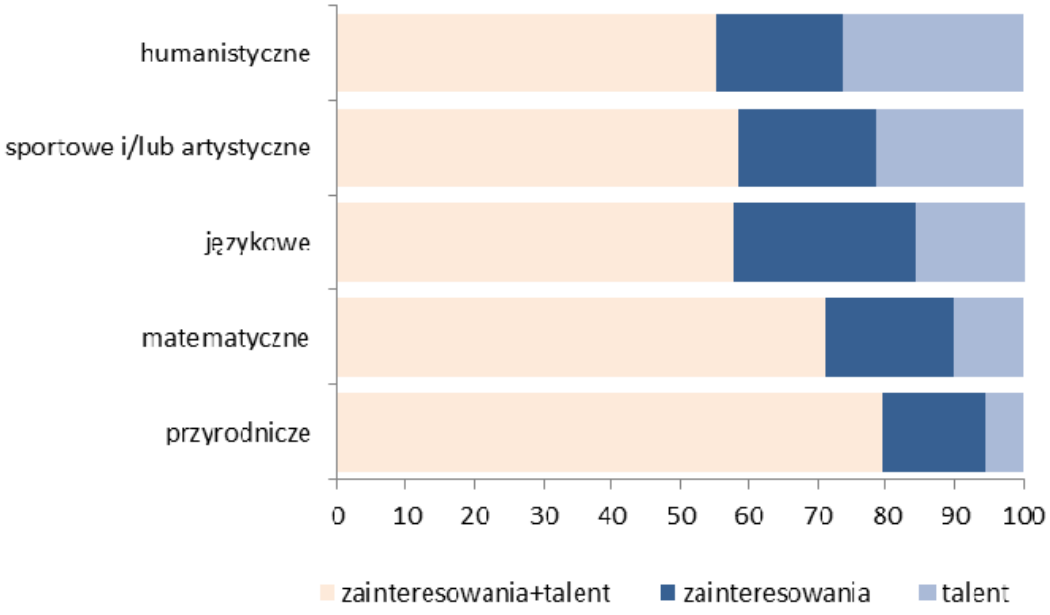

Ryc. 1 Deklarowane pasje a rozwijane zainteresowania

W czwartym pytaniu poprosiłem ankietowanych o udzielenie odpowiedzi na pytanie: w jakiej szkole chcieliby podjąć naukę?

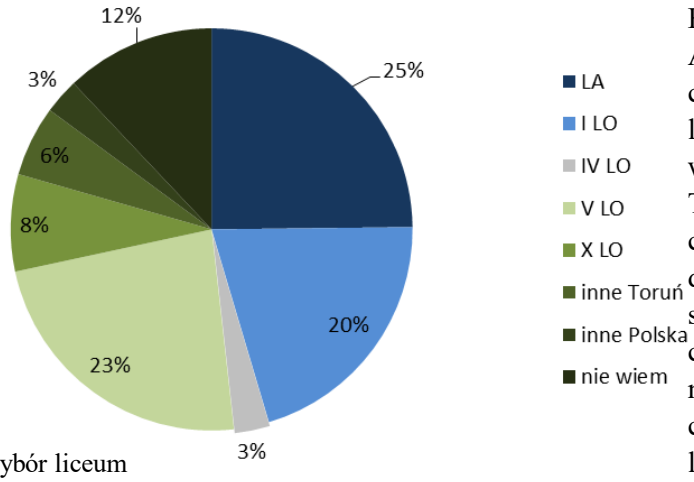

Ryc. 2 Wybór liceum

Blisko co czwarty respondent wskazał Liceum Akademickie. Znaczna część trzecioklasistów chciałaby uczyć się w najlepszych toruńskich liceach: Akademickim, I LO, V LO. Stosunkowo mało osób zdecydowało się na naukę poza Toruniem. Wykres poniżej przedstawia proporcję przyszłych klas pierwszych liceum według deklarowanych uzdolnień uczniów i rodzaju szkół. Najwięcej osób biegłych w matematyce chciałoby zasilić klasy w IV LO i I LO. Z kolei największy procent, bo aż 33% uczniów w Liceum Akademickim mogą stanowić osoby utalentowane w kierunkach przyrodniczych.

Jak mogłyby zatem potencjalnie wyglądać pierwsze klasy licealne naszej szkoły pod kątem uzdolnień uczniów, gdyby wszyscy deklarujący dziś chęć nauki w GiLA rozpoczęli ją we wrześniu? Obok przyrodników (wspomniane 33%) 1/5 stanowiłyby osoby o uzdolnieniach matematycznych, następnie 15,4% o talentach artystycznych i/lub sportowych, dalej 13,8% – humanistycznych oraz 10,8% o uzdolnieniach językowych.

Ryc. 3 Uzdolnienia a wybór szkoły

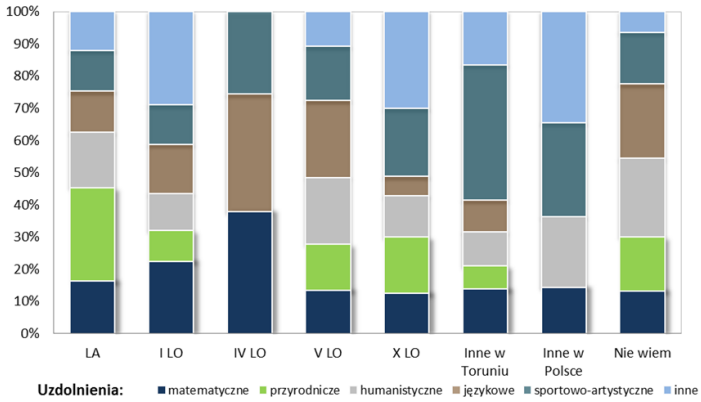

Piąte pytanie dotyczyło wyboru profilu kształcenia. Ankietowani mieli wybrać jedną odpowiedź z podanych: matematyczno-fizyczny, biologiczno-chemiczny, humanistyczny, językowy, humanistyczno-medialny, prawno-ekonomiczny, medyczny i humanistyczno-biologiczny. W skali wszystkich szkół największą popularnością cieszy się profil matematyczno-fizyczny z 31% wskazań. Jednak gdyby zsumować wszystkie klasy o profilu humanistycznym i społecznym, to ich uczniowie stanowiliby aż 33% ogółu. Analizując wykresy, możemy wysnuć wniosek o dużej determinacji utalentowanych miłośników nauk społecznych, skłonnych do podejmowania nauki nawet w klasach o profilu niezgodnym z uzdolnieniami, ale w dobrych szkołach. Około 20% uczniów profili matematyczno-fizycznego i biologiczno-chemicznego mogą stanowić osoby uzdolnione w zakresie nauk językowo-humanistycznych. Przy podaniu odpowiedzi „inne" respondenci mogli wpisać interesujący ich profil nauczania. Dużą część stanowiły propozycje klas artystycznych lub sportowych, jednak biorąc pod uwagę ogólną liczbę udzielonych odpowiedzi, wynosiły one ich niewielką część.

Ryc. 4 Uzdolnienia a wybór profilu nauczania

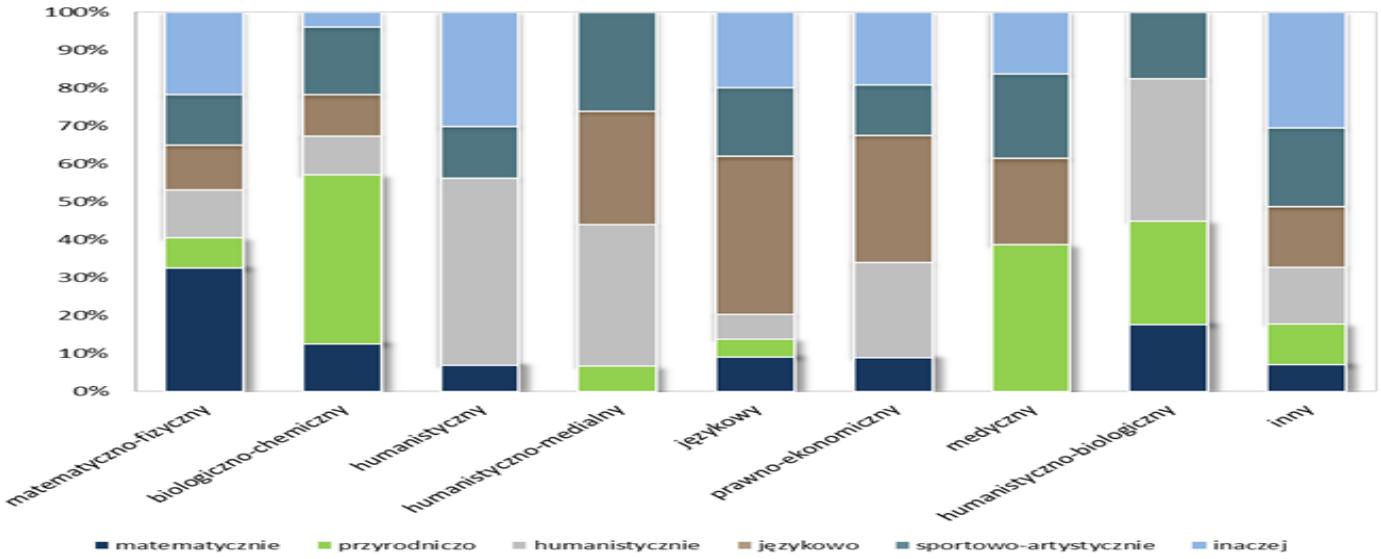

Ostatnie pytanie zadane respondentom brzmiało: „czy chciałbyś/chciałabyś uczyć się w bardziej prestiżowej szkole, lecz na profilu niepowiązanym z Twoimi zainteresowaniami". Analiza odpowiedzi wykazała, że ponad 2/3 uczniów nie chce uczęszczać do lepszej szkoły, gdyż obawia się, że nie będzie mogła tam realizować swoich zainteresowań. Odpowiedzi te, z pozoru sprzeczne z wyżej wskazanymi wynikami, dowodzą, że uczniowie o zainteresowaniach społecznych i humanistycznych traktują swój wybór kierunku profilu, jeśli jest niezgodny z uzdolnieniami, jako racjonalny i konieczny. Pozostali nie stają przed takim dylematem.

Moim zdaniem wyniki wskazują, że istnieje zapotrzebowanie na klasy o profilu językowym i/lub humanistycznym, niezależnie od aktualnej koniunktury na rynku pracy. Szkoły ogólnokształcące, zwłaszcza takie, jak GiLA, powinny dawać wszystkim uczniom możliwość indywidualnego rozwoju niezależnie od kierunku ich uzdolnień. Reforma edukacji, cokolwiek o niej, jest szansą, by system rekrutacji do szkoły był bardziej sprawiedliwy i otwarty na osoby o innych uzdolnieniach niż te, które obecnie są faworyzowane. Dzięki temu, rozwijać swoje talenty będą mogli wszyscy uczniowie, bez względu na zainteresowania.

Stanisław Kostulski

Wszechobecna pogarda na przykładzie polskiego społeczeństwa

Przeglądając polskojęzyczną część Internetu, co chwilę widzi się sformułowania takie, jak „Polaki cebulaki" czy „cebula". Ludzie opisywani takimi wyrażeniami reprezentują „cebulactwo", co znaczy, że zachowują się zawistnie, chamsko lub są skąpe. Równie często można zauważyć, że ktoś pisze o „Januszach i Grażynach", czyli stereotypowych Polakach – noszących skarpetki do sandałów, z lekką nadwagą, uwielbiających wszystko, co kiczowate. Ogólnie rzecz biorąc, „Janusz i Grażyna" to uniwersalna nazwa dla niezwykle obciachowych osób. Dalej możemy poczytać na przykład o „moherowych babciach". Często używanymi słowami są również „Sebix" i „Karyna" – kolejne przykłady dziwnych osób, z których fajnie się pośmiać, a przynajmniej z takiego założenia wychodzę, gdy przeglądam Internet. Dla typowego „Sebixa" szczytem rozrywki jest wyjście z innymi „Sebixami" na mecz lub spuszczenie łomotu komuś, kto kibicuje przeciwnej drużynie. „Karyna" to dziewczyna „Sebixa", która lubi się malować (z makijażem waży o 10 kg więcej niż bez).

Jedna rzecz łączy wszystkie wypowiedzi, w których używa się takich określeń – pogarda. Za każdym razem, gdy ktoś pisze o „Polakach cebulakach", „Januszach i Grażynach", „Sebixach", „Karynach", robi to z niesamowitą pogardą. To samo zjawisko – pogardę – można zauważyć w dyskusjach politycznych, których uczestnicy przecież powinni reprezentować jak najwyższy poziom szacunku dla adwersarzy. Prawica gardzi lewicą, socjaliści – kapitalistami, osoby postępowe – konserwatystami, zwolennicy lustracji – byłymi komunistami, przykłady można wymieniać w nieskończoność. Nie staramy się używać argumentów, chcemy „zgasić" przeciwnika, np. nazywając nacjonalistów „nacjozwierzętami", zamiast uargumentować to, że zachowują się w nieodpowiedni sposób.

Jeżeli używamy powyższych zwrotów dla wzmocnienia merytorycznej krytyki czyjegoś negatywnego zachowania, jest to może wybaczalne. Problem pojawia się, gdy sięgamy po pełne pogardy słowa tylko dlatego, że ktoś ma inne poglądy, inne potrzeby, co innego mu się podoba. Wielbiciele dobrego kina gardzą osobami lubiącymi kicz. Dlaczego? Tylko dlatego, że mają inny gust filmowy. Czemu gardzimy opisanymi wcześniej „Sebixami"? Ze względu na to, że preferują inne rozrywki niż my. Z jakiego powodu gardzimy zachowaniem „Januszów i Grażyn"? Gdyż uważamy, że noszenie skarpetek do sandałów jest obciachowe. Ale jakim prawem się z tego śmiejemy, co nam to szkodzi, skoro im jest tak dobrze? Polski Internet jest pełen obraźliwych wpisów; nie da się spędzić kilkunastu minut w sieci, nie zauważając przejawów wszechobecnej pogardy. Gardzimy wszystkim, co inne, choć nie mamy ku temu jasnych powodów, nikt nam nie uprzykrza życia, zachowując się w sposób, według nas, obciachowy.

Ciekawym faktem jest to, że opisane przeze mnie zjawisko dotyczy nie tylko niewykształconej, mającej węższe horyzonty części społeczeństwa, ale również osób uważających się za inteligencję. Czytając na Facebooku dyskusje ludzi, uważających siebie za znawców dajmy na to polityki czy ekonomii, nierzadko mających ku temu podstawy – bo np. studiujących prawo czy politologię albo zajmujących się biznesem – widzę, że te osoby wolą gardzić innymi, zaszufladkować rozmówcę niż uzasadnić swoją tezę odpowiednimi argumentami. Pogar-

da jest równie często spotykana w szkołach. O ile ta występująca wśród uczniów razi jakby mniej, gdyż są oni młodzi i nie zawsze wyposażeni we właściwe wzorce zachowania, o tyle zjawisko wyrażania pogardy przez nauczycieli – jest niedopuszczalne, a zdarza się zbyt często.

Jeśli polskie elity nie będą dawały dobrego przykładu, to grozi nam utonięcie w morzu pogardy. Z początkiem nowego roku warto nad tym pomyśleć…

Piotr Konopka

Świat zza krat

Za oknami szaruga. Grad stuka w szyby samochodu. Jadę do Grudziądza odwiedzić kobiety z tamtejszego więzienia…

Moim oczom ukazuje się ogromny mur zakończony trzema zwojami drutu kolczastego. Mam ciarki. Zaraz i ja znajdę się po drugiej stronie. Zanim wysiądę zostawiam telefon w samochodzie. Zabieram tylko dowód tożsamości. Kapelan więzienia otwiera drzwi. Pierwsze, co widzę, to kraty. Przechodzę rewizję osobistą. Jestem gotowa wejść dalej. Krata za mną zamyka się z przeraźliwym hukiem. Kapelan mówi coś o historii więzienia, ale moje myśli zaprząta to, co za chwilę zobaczę. Spodziewam się łysych osób ubranych w takie same pomarańczowe kombinezony, całych wytatuowanych. Razem ze wspólnotą młodzieży Emmanuel, do której należę, przychodzę do pustej kaplicy więziennej. Na ścianach między innymi misternie wyhaftowany portret św. Jana Pawła II, który okazuje się dziełem kobiety skazanej na dożywocie. Powoli strażnicy przyprowadzają odbywające tu karę kobiety – do kaplicy. Moja wizja więźniarek okazuje się mylna – nie są ubrane w uniformy, nie wyglądają tak samo. Wszystkie mają kurtki – w kaplicy jest zimno. Tylko jedna z nich ma delikatny tatuaż na skroni.

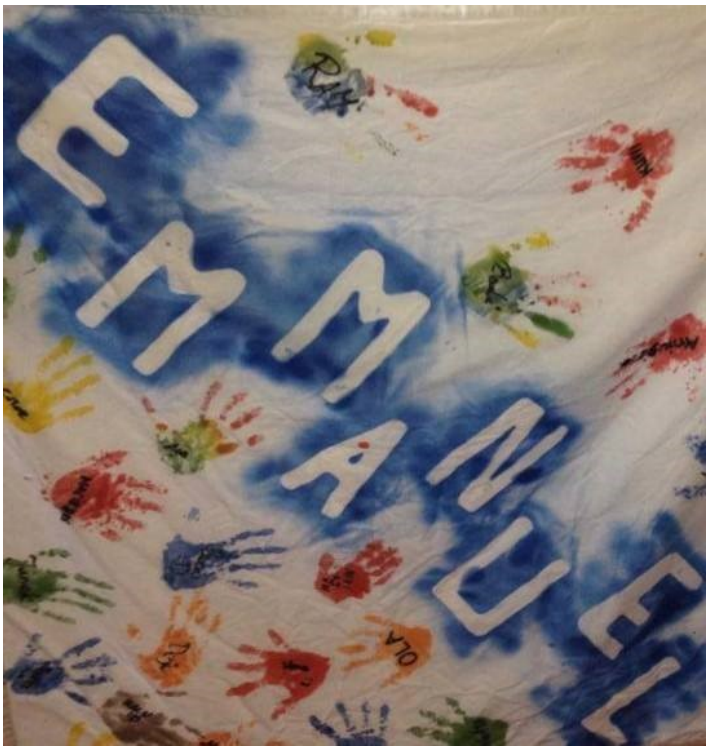

Źródło: Facebook—Wspólnota Młodzieżowa Emmanuel

Do mszy służy ministrant, który – jak się okazuje – również jest więźniem. Osadzone wykonują różne prace, zarówno w zakładach wewnętrznych, np. PPH „Sara", jak i zewnętrznych, chociażby jako sprzątaczki w różnych instytucjach. Podczas mszy słyszę, że ktoś za mną pięknie śpiewa. To jedna z więźniarek. Trudno jest pojąć, jak taka młoda, uśmiechnięta dziewczyna trafiła w takie miejsce. Spotykam też starszą panią z Torunia. Wspomina parafię, do której należy. W więzieniu jest od 3 miesięcy. Nie chcę pytać jej o przeszłość. Karę kończy w lutym. Mówi, że jest ciężko, ale stara się nie narzekać. Z nikim więcej nie rozmawiam. Słowa są niepotrzebne, żeby zobaczyć głębokie emocje więźniarek. Nie wiem dokładnie, czym są spowodowane. Pewnie wzrusza je to, jak wolni i szczęśliwi jesteśmy w naszej wspólnocie. Kiedy przedstawiamy pantomimę i śpiewamy, kobiety płaczą.

To, jak ciężko jest w tym miejscu, potwierdza rozmowa z kapelanem, który mówi mi, że dzieci urodzone w więzieniu zostają w nim tylko przez 3 lata. Potem są zabierane. Dom matki i dziecka nie przypomina reszty budynku. Wiele osadzonych uważa macierzyństwo za jeden z najlepszych okresów kary. Pytam księdza, czy zdarzało się, że skazywano niewinnych. Odpowiedź mnie szokuje. Kiedyś na tydzień do więzienia przywieziono kobietę, która była świadkiem w sprawie i wychodząc za mąż zmieniła nazwisko. Otrzymała zarzut mataczenia w śledztwie. Innym razem karę więzienia za pobicie dostali dwaj bracia, z których tylko jeden był winny. Drugi w tym czasie grał w piłkę ręczną, ale świadków uznano za niewiarygodnych. Po 1,5 roku wyszedł ten rzeczywiście winny. Jego brat po 3 latach – wypierał się zarzucanego mu czynu. W pamięć zapada mi szczególnie jedno zdanie: „Szpital i więzienie to dwa miejsca, których nie można się zaprzeć".

Wizyta w zakładzie karnym nie jest łatwym przeżyciem.

Zuzanna Kuffel

Co może spotkać nastolatka w grodzie Kopernika?

Przygody Mikołaja – młodego torunianina

Pani Danuta Żmurko-Daszkowska na co dzień jest nauczycielką języka polskiego w szkole podstawowej. 30 lat temu zakochała się… w Toruniu. Wiedzą o historii miasta, doświadczeniami pedagogicznymi, obserwacjami i marzeniami dzieli się na kartach swoich powieści. We wrześniu ukazała się druga część książki „Mikołajowe sekrety. Czas Anny", w której nastoletni Mikołaj znów podróżuje w czasie…

Skąd pomysł na osadzenie akcji w Toruniu?

Toruń jest mi bardzo bliski. Bardzo lubię nasze miasto i uważam, że mamy się czym pochwalić. O swojej małej ojczyźnie zresztą zawsze warto trochę wiedzieć.

Co urzeka Panią w tym mieście?

Starówka. Jest też wiele innych bardzo klimatycznych miejsc, takich, w których dobrze się czuję, np. park na Bydgoskim Przedmieściu czy dzielnica, w której mieszkam – Chełmińskie Przedmieście.

Są w Toruniu jakieś miejsca, których Pani nie lubi?

Raczej nie, a przynajmniej nie zaglądałam do takich. Słabo znam Toruń za Wisłą, ale ten „nasz" Toruń poznałam dobrze i czuję się tu świetnie.

Na końcu pierwszej części „Mikołajowych sekretów" Kacper znika… Czy już wtedy wiedziała Pani, że powstanie kontynuacja?

Tak, od samego początku planowałam trzy części. Przede mną ostatnia.

W drugiej części chłopcy często wybierają się na wyprawy rowerowe, np. do Nawry. Czy tworząc tę książkę, opisywała Pani znane sobie miejsca? Może w młodości odbywała Pani takie wycieczki, jak Mikołaj z kolegami?

Kiedy byłam dzieckiem, bardzo modne były wycieczki rowerowe. Jeździłam na takie wyprawy wokół Grudziądza. Po przeprowadzce do Torunia również lubiłam wyjeżdżać w wolnych chwilach – już samochodem – przed siebie, czasem z mapą, czasem bez, żeby zobaczyć, jak wyglądają okolice miasta. Nawra jest dla mnie szczególnym miejscem. Bardzo klimatyczny dworek, z bogatą przeszłością, dziś trochę straszny… Każda taka wycieczka porusza wyobraźnię.

Wydaje mi się, że napisanie książki poruszającej tak wiele wątków historycznych nie było łatwe…

To prawda. Trzeba było sporo poczytać, ale robiłam to z pasją. Wybrałam sobie taki temat i chciałam zrealizować go jak najlepiej.

Napisanie której części było dla Pani bardziej pracochłonne?

Nie jestem płodną autorką. Książki powstawały dosyć długo, ale pracuję zawodowo, więc pisanie odkładam na czas, kiedy mam więcej wolnego – wakacje, ferie. Nie można tego robić dorywczo. Z „doskoku" można zbierać i notować informacje, natomiast sam proces pisania wymaga godzin i inne zajęcia nie mogą go przerywać. Pisząc książkę, musiałam wielokrotnie wracać do poprzednich fragmentów, aby wszystkie fakty się zgadzały. Bohater nie może raz być wysokim piętnastoletnim blondynem, a po chwili niskim dwudziestoletnim brunetem.

Jak wygląda pisanie książki od strony technicznej?

W moim przypadku gotowy tekst oddałam do konsultacji koleżankom. Mam wrażenie, że spojrzenie postronnych osób jest bardziej obiektywne. Zawsze można dostrzec nieścisłości, „niefortunne" wyrażenia, niedokończony wątek. Potem, po uwzględnieniu ich sugestii, tekst został przekazany do Wydawnictwa (Wydawnictwo Adam Marszałek w Toruniu). Od tego momentu rozpoczyna się współpraca z redaktorem prowadzącym. Każdy z tych etapów jest dla mnie ciekawy, każdy przynosi coś nowego, zawsze się można czegoś nauczyć.

Pozostaje jeszcze kwestia dostępności książki…

Książkę można kupić w księgarni Wydawnictwa przy Lubickiej 44, w Księgarni Centrum przy ul. Chełmińskiej 4, w księgarniach internetowych i wysyłkowych (np. Empik).

Czytając „Mikołajowe sekrety. Czas Anny" po raz pierwszy spotkałam się z wyróżnianiem w tekście fragmentów dla pasjonatów historii i dla czytelników z bujną wyobraźnią? Skąd ten pomysł i czemu miał służyć?

Kiedy rozmawiałam z czytelnikami o pierwszej części, często słyszałam, że nudne są opisy, więc postanowiłam w ten sposób je wyodrębnić, żeby mogli przeczytać je zainteresowani. Z drugiej strony wiem, że zasugerowanie dziecku pominięcia czegoś ma odwrotny skutek, więc ten fragment, który miało pominąć, może zostać właśnie wnikliwie przeczytany. W każdym dniu naszego życia musimy dokonywać wyborów. Dlaczego nie możemy tego robić czytając książkę? Czytelnik może też wybrać jeden z trzech wątków- każdy ma inne zakończenie. Czemu służy taki sposób pisania? - zaangażowaniu czytelnika, stworzeniu mu sytuacji, w których musi podjąć decyzję, a nie tylko biernie przekładać kartki książki.

Czy właśnie do dzieci adresowana jest książka?

Czasem i dorośli są dziećmi. Na początku brałam pod uwagę przedział wiekowy szóstej klasy szkoły podstawowej i pierwszej gimnazjum. Ale dzieci rozwijają się bardzo różnie. Wszyscy czytelnicy mają inne potrzeby. Myślę jednak, że każdy może znaleźć w tej książce coś dla siebie. Nie jest to tekst adresowany do konkretnej grupy wiekowej. Nie chciałam pisać w sposób infantylny, starałam się używać bogatego języka, żeby i starsi czytelnicy byli usatysfakcjonowani. Dla młodszych może to być tekst do wspólnego rodzinnego czytania: z mamą, babcią czy dziadkiem…

W pierwszej części ilustracje wykonała Pani Iwona Rogowicz-Sokalska, w drugiej Pani osobiście…

Pani Iwona Rogowicz-Sokalska akurat nie miała czasu, żeby zająć się ilustrowaniem mojej drugiej powieści, więc decyzja była prosta. Jestem całkowitą amatorką, ale stanęłam przed poważnym zadaniem i chyba wywiązałam się z niego. Rysowanie bardzo mi się podobało i robię to dotychczas. Uspokaja mnie to, pozwala na zebranie myśli i daje mi dużą satysfakcję. Warto rysować.

Danuta Żmurko-Daszkowska

Czy zagadki, które chłopcy rozwiązują podczas biwaku w Bachotku, wymyślała Pani sama?

Tak, starałam się wymyślać je sama. Oprócz zagadek z Bachotka pojawiły się zagadki toruńskie. W tym zakresie posiłkowałam się kilkoma książkami o Toruniu, także zawierającymi zagadki oraz pytaniami z różnych konkursów. Mocno się oczytałam.

Już w pierwszej części przedstawia Pani rodziców Mikołaja jako bardzo zapracowanych… Jaki jest tego cel?

Dzisiaj rodziny właśnie tak wyglądają. Rodzice pracują coraz więcej i mniej czasu poświęcają dzieciom. To, że małżeństwo rozpada się w pewnym

Rysunek Danuty Żmurko-Daszkowskiej

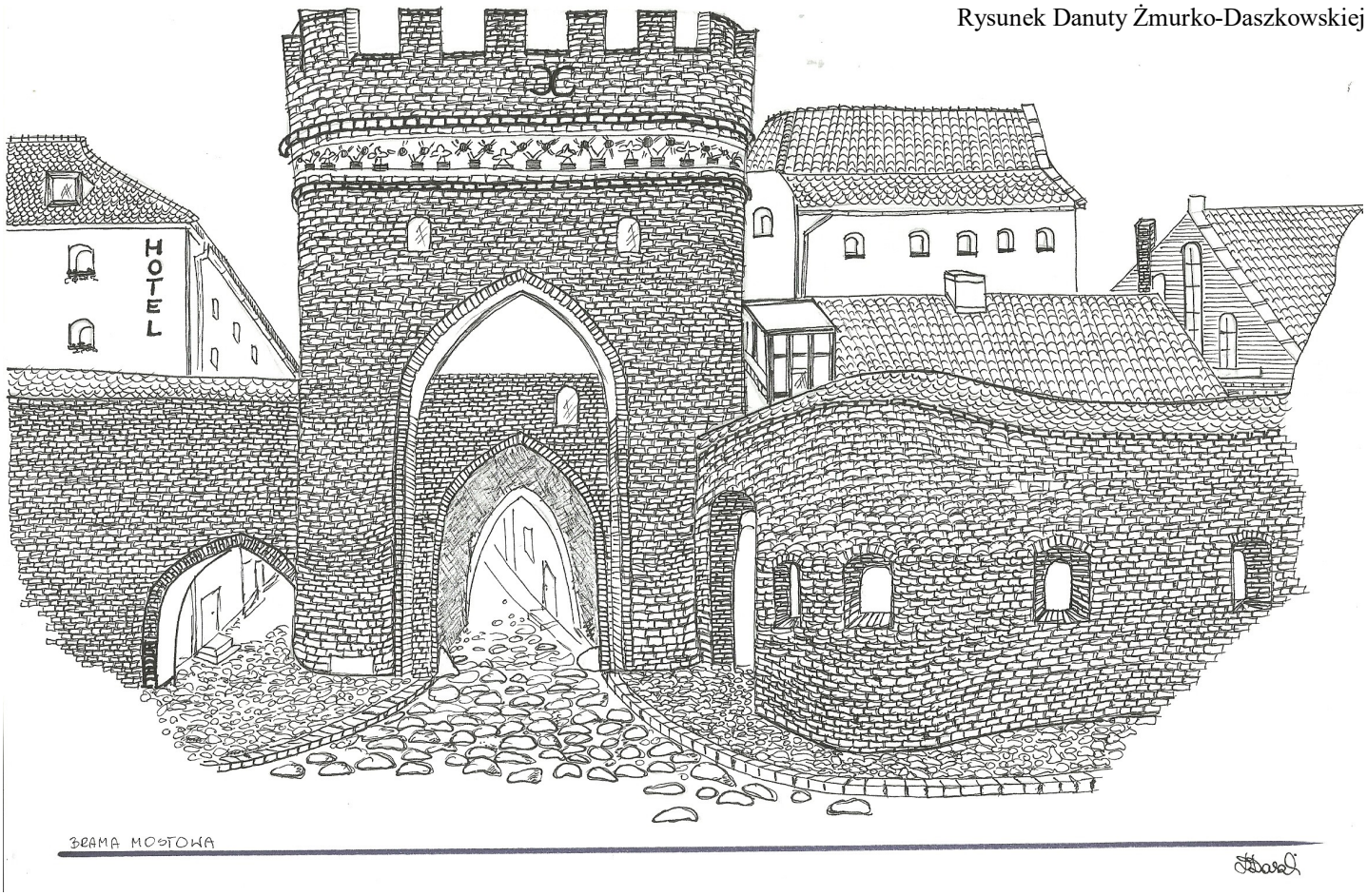

momencie, upowszechnia się, niestety. Chciałam pokazać, że rodzina Mikołaja również do tego zmierza.

Czy w książce dzieli się Pani doświadczeniami pedagogicznymi?

Trudno jest tego uniknąć. Jestem nauczycielką od 30 lat i mam pewne, więcej lub mniej uświadomione, doświadczenia.

Skąd pomysł na zastąpienie Kacpra jego siostrą Anną?

Mikołaj jest już trochę starszy i zaczyna, jak każdy chłopak interesować się płcią przeciwną. Wydawało mi się to bardziej naturalne. Starałam się też pokazać fascynację, pierwszy stopień do zakochania i formy jej wyrażania. To, co obserwuję w szkole, nie zawsze mi się podoba. Myślę, że młodzi nie mają przykładów, na których mogą się wzorować.

Jak opisałaby Pani relację między tytułowym bohaterem a dziewczynką?

Z pewnością nie jest to miłość ani przyjaźń, ponieważ Ania pojawia się i znika. Mikołaj nigdy nie wie, kiedy dziewczynka będzie mu towarzyszyć. Czeka na te momenty, cieszy się, więc jest to fascynacja i duża sympatia.

Na końcu książki pojawia się Ewa z Irlandii, która nie zna miasta ani nie włada biegle językiem… Czy chciała ją Pani upodobnić do Ani?

Wręcz przeciwnie. Ewa ma być zupełnie różną od Ani osobą, dlatego Mikołaj zwraca na nią uwagę od razu. Troszkę zawiódł się na koleżance z przeszłości, więc szuka kogoś o zupełnie innych cechach charakteru. Ewa staje się dla niego osobą, która jest blisko, pod ręką. Może rozmawiać i widzieć się z nią, kiedy tylko chce. Tego zabrakło w znajomości z siostrą Kacpra.

W książce pada zdanie: „W życiu wszystkiego trzeba spróbować”… Czy prywatnie wychodzi Pani z takiego założenia?

I tak, i nie. Znam granice i zawsze je sobie stawiałam. Mimo to uważam, że jeśli nie spróbujemy, nie będziemy wiedzieli, jak smakuje.. Ryzyko – owszem, ale w granicach rozsądku. A granice rozsądku to ograniczenia, z których zdaję sobie sprawę. Ale pielęgnuję w sobie dziecko ciekawe świata… cały czas.

Chciałaby Pani wziąć udział w takich przygodach jak Mikołaj?

Oczywiście, że chciałabym przeżyć to, co on. Te doświadczenia wiele mu dały. Zobaczył, że lu-

dzie mogą być różni, poznał przeszłość miasta, zauroczył się. Myślę, że to jest pewnego rodzaju marzenie autora przelane na papier…

Wspomniała Pani o trzeciej części… Co czeka Mikołaja w kolejnej książce?

Bohater będzie spotykać się częściej niż w dwóch poprzednich częściach – z Aniołem. Będzie trochę osobistych wynurzeń Anioła, który nie cały czas w ciągu dziejów figurował w herbie Torunia. Fabułę oprę na tych historycznych momentach, w których pojawiał się w herbie.

Z chęcią przeczytam o dalszych przygodach nastoletniego torunianina.

Rozmawiała Zuzanna Kuffel

Gajos i msza w toruńskim Baju

Znałem tych ludzi. Nie byli źli, na pewno zaś nie byli gorsi od innych.

31. Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora otworzył w piątek w Baju Pomorskim monodram Janusza Gajosa, w adaptacji scenicznej Igora Sawina, na podstawie powieści Andrzeja Szczypiorskiego „Msza za miasto Arras". Spektakl z repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie – wznowiony, a może zagrany od nowa po dwudziestu latach – zagościł na scenie toruńskiego Baja, by jeszcze raz przekonać, że sztuka monodramu jest pokazem umiejętności aktorskich, przekazem wrażliwości, filozofii i sposobu myślenia jednego człowieka.

„Wiosną roku 1458 miasto Arras nawiedzone zostało klęską zarazy i głodu. W ciągu miesiąca nieomal piąta część obywateli utraciła życie. W październiku roku 1461 z niewyjaśnionych przyczyn (…) wybuchają okrutne prześladowania Żydów i czarownic, procesy o urojone herezje, a także wybuch łupiestwa i zbrodni" – pisze Andrzej Szczypiorski w swej parabolicznej powieści, a widz słuchając stylizowanej na biblijną frazę narracji kronikarza Jana, odnajduje w średniowiecznych płonących stosach i historii miasta opowieść o człowieku, o ideałach, władzy, religii, polityce, o zaślepieniu rodzącym zło.

„Bo wszystko jest tylko tym, czym jego imię" – padają wielokrotnie kluczowe słowa, odsłaniając potęgę języka

w manipulacji człowiekiem i historią. Dlatego koń, który pada w stajni jednego z mieszkańców miasta, może być pretekstem do prześladowań i rzezi Żydów, a rozgrzeszenie biskupa wystarcza, by uznać zbrodnie za niebyłe.

Oczyma Jana obserwujemy narodziny w Arras autorytarnej władzy. Gajos w chłodnej, pozornie naiwnej (naiwnością bohaterów Becketta – zdumionych, a jednocześnie poddających się złu świata) narracji, minuta po minucie rozpina nad widownią siatkę totalitaryzmu, stopniowo zagęszczając znaczenia. Osaczony widz ani przez chwilę nie spuszcza wzroku z aktora, a ten panuje na scenie niepodzielnie. Średniowieczna asceza odbija się w rezygnacji z kostiumu i scenografii – szarość prostego ubrania aktora komponuje się w martwą naturę z surowym, liściastym drewnem jedynego rekwizytu – krzesła.

Kreacja aktorska Janusza Gajosa z pewnością należy do wybitnych w jego karierze dramatycznej. Aktor maluje słowem soczysty, sensualistyczny, wyraźny obraz średniowiecznego miasta, prowadzi widza ulicami Arras do zakamarków tajemnic jego mieszkańców, odkrywa zbrodnie ludzkich namiętności. Mówi, przeważnie stojąc, wprost do widowni, a gdy odchodzi (bardzo zmęczony) za kulisy, zabiera ze sobą tę przenikliwą inteligencję i mądrość człowieka, który wygnany z miasta schodzi ze sceny, by ocalić chociaż cząstkę. Widz zostaje w Arras; sam na sam ze swoimi myślami.

Marta Rogulska

e-teatr.pl

Śmiech i śmierć – twórczość Oskara Dawickiego

Wchodzicie do galerii, a tam mężczyzna w brokatowej niebieskiej marynarce powieszony na sznurze, trzymający w każdej ręce kilkadziesiąt balonów, które nie pozwalają mu opaść. Tak Dawicki tworzy paradoks – łączy tragiczny obraz samobójcy i przysłowiową dziewczynkę w różowej sukience z balonem w ręce. Dzieło Oskara Dawickiego (video) z 2010 roku nosi tytuł „Wisielec". Artysta jest jednym z najwybitniejszych współczesnych performerów i twórców obiektów oraz videoprezentacji, który wyszedł z toruńskiej pracowni malarskiej – w 1996 r. ukończył studia na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Dawicki pokazuje absurd otaczającego nas świata, nieustannie zaskakuje odbiorcę odkrywczością skojarzeń.

Równie przewrotny jest „Koniec świata przez pomyłkę (Amaregdon)" – zbiór nekrologów znanych osób, lecz z małym błędem, ponieważ umarł Krzysztof Pederencki, Charles Satachi, Nelson Menadla, Georg Bsuh czy John Gaiallno. Niby mała literówka, a śmierć przestaje być już taka patetyczna. Kolejną pracą związaną z tym tematem jest instalacja „Vanitas" – zbiór produktów spożywczych z podłączonym timerem odliczającym czas do końca terminu przydatności do spożycia. Zabawna praca odwołująca się do tak ważnych tematów, jak przemijanie czy sztuka umierania. Sam jednak porównałbym instalację do wszystkich przepowiedni dotyczących końca świata, bo tak jak absurdalne są takie wypowiedzi, tak samo sfingowana jest „śmierć" produktu spożywczego – nadaje się on do zjedzenia kilka dni „po terminie".

„Bałwan cytatów"

Innym ważnym tematem w sztuce Dawickiego jest problem tożsamości samego artysty. Pierwszym działaniem w tym zakresie była wystawa „Show ontologiczny", w czasie której odwiedzającym rozdawano ankietę z pytaniem „Czy Oskar Dawicki istnieje?". Co ciekawe ,jedynie 80% odpowiedzi było pozytywnych. Rok później wypełnia test IQ, z którego uzyskuje maksymalną liczbę punktów. Moim zdaniem najciekawszą akcją tego typu była wystawa „O", podczas której na polecenie Dawickiego wynajęto prywatnego detektywa, aby śledził artystę. Owocem pracy było krótkie sprawozdanie, opisujące osobę Dawickiego: "[…] jest on człowiekiem spokojnym, związanym zawodowo i emocjonalnie z ruchem artystycznym. Wykonując wolny zawód ma dużo wolnego czasu, nie jest zamknięty w ramach czasu pracy. Zachowuje się jak większość ludzi wolnego za-

„Koniec świata przez pomyłkę"

„Wisielec"

„Gimnastyka profana”

„Nigdy nie zrobiłem pracy o Holokauście”

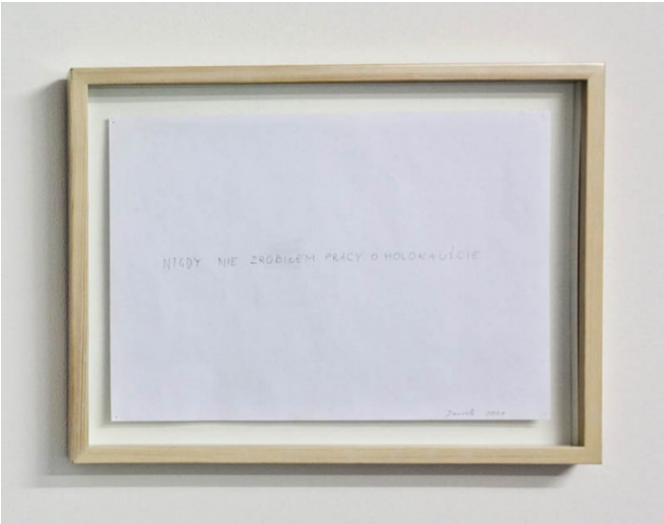

„Vanitas”

wodu. Mimo okazji nie nadużywa alkoholu i należy przypuszczać, że preferuje piwo". Na wspomnianej wystawie Show ontologiczny pokazywana była też praca „Oskar Dawicki istnieje”, prezentująca zmyśloną okładkę „Gazety Wyborczej” z artykułem pod takim tytułem. Z nowszych realizacji warto wymienić wykład pt. Jak podrobić podpis Oskara Dawickiego. Składał się on z dwóch części: pierwsza była badaniem grafologów nad próbką pisma artysty i przedstawieniem wyników tego badania; druga część literalnie odnosiła się do tytułu: uczestnicy uczyli się podrabiania podpisu autora. Jeszcze inną ciekawą realizacją, o której chce wspomnieć, jest seria portretów ulicznych wykonanych w różnych miastach, min. Krakowie, Berlinie, Paryżu. Każdy pokazuje Oskara Dawickiego jako trochę inną osobę.

Trzecim ważnym wątkiem w twórczości artysty jest jego stosunek do sztuki, w szczególności polskiej. Temat ten obejmuje kilka bardzo różnych prac. Najlepszym wg mnie dziełem o takiej tematyce jest „Gimnastyka profana”. Seria pięciu zdjęć, w których artysta dokonuje trawestacji ikony sztuki współczesnej – postaci z Rozstrzelań Andrzeja Wróblewskiego. Dziełem, które mówi o polskiej sztuce w ogóle jest „Nigdy nie zrobiłem pracy o Holokauście”. Autor krytykuje w niej przepełnienie polskiej sztuki twórczością związaną z Zagładą Żydów, a także koniunkturalne podejmowanie przez artystów patetycznych tematów – by powiększyć wartość dzieła. Kolejna instalacja krytykuje system muzealniczy. Jest to Bałwan cytatów – rzeźba bałwana ze śniegu w chłodziarce z guzikami, na których umieszczono cytaty z X księgi Przemyśleń Marka Aureliusza. Dawicki w tej pracy stawia pytanie, czy – wypracowana już w XIX wieku i wciąż podtrzymywana – koncepcja muzeum jako zbiorowisko przedmiotów martwych ma sens. Bałwan, który w czasie wystawy, jako obiekt efemeryczny, jest chroniony, a po wystawie wyrzucany na zewnątrz – ujawnia pewien paradoks muzeum, na pewno w stosunku do tej pracy.

Adam Łangowski

Zdjęcia: Culture.pl

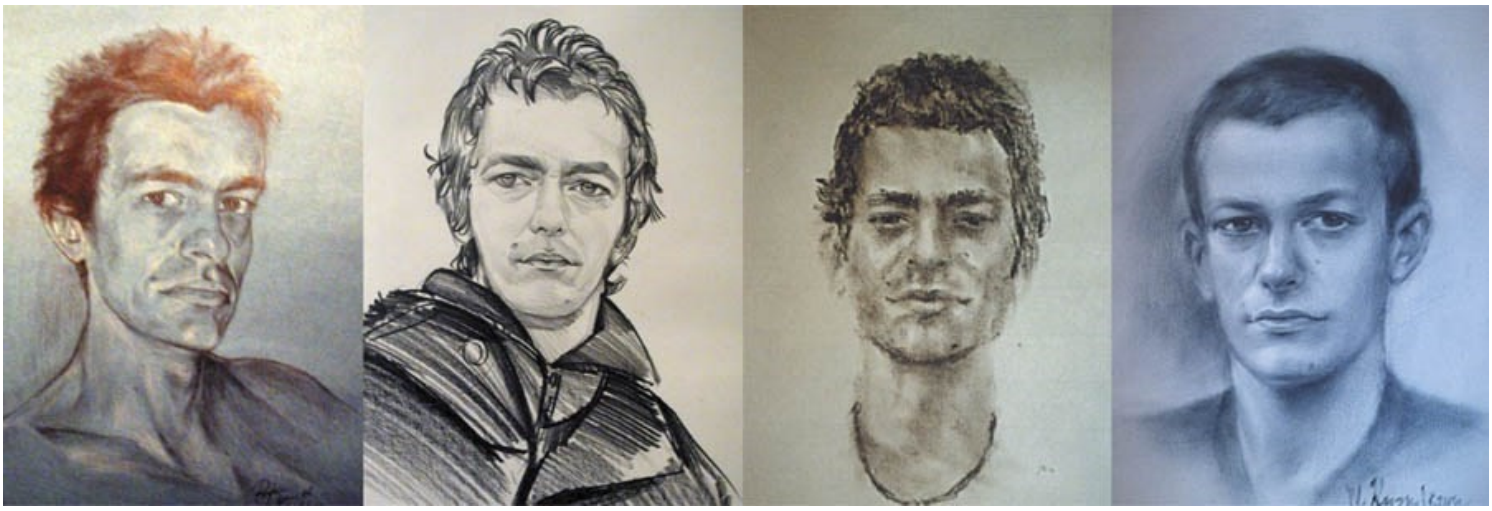

„Portrety uliczne”

Co nam w duszy gra...

Wojtek Boryk, Dotyk światłospadu

Heliosie, ty, co oświecasz,

tak Ci ino schlebiam, byś o mnie,

w wysłaniu promyka, nie zapomniał,

bym ja już o wenę napominać się nie musiał,

bym doznał z inspiracją udaru twego.

Antonia Frąckowiak, Świt

Budzi mnie lekkie muśnięcie

świeże jak poranek

I widzę, że odchodzisz

z mojego świata

Ale jeszcze się spotkamy

W świeżości innego poranka

Natalia Tyszka

Napisowywanie

Pisanie

wywanie tak

pisuję

opowowanie

napisz mi

opko i

wanie

Kasia Błachowiak, O wielkości matematyki

O pochodne ma dorodne

Ach dziedziny, kodziedziny

Liczę was

Cały czas

Pióra zgrzyt

Dźwięk co świt

Algorytmy, logarytmy

Kalkuluję, porównuję.

Piękne życie, gdy liczycie

Tu koniunkcja, tam zaś funkcja

Wy mediany, wielomiany

Me macierze, ja w Was wierzę

Piotr Ziemlewicz, Życie

Dlaczego podążacie za marzeniami?

Walcząc ze swoimi słabościami?

Pamiętajcie,

o innych

Zadbajcie,

na siebie

Uważajcie

Michał Prochera, Wiersz

Siedzicie

Myślicie

Nie śpicie

Czego chcecie?

I tak wiersza

Nie napiszecie.

Maks Brudz, O żywocie człowieka

Nieoświeceni

Wiecznie zagubieni

Grzechem zhańbieni

Od początku straceni

Pracujemy

Szczęścia nie zaznajemy

Giniemy

Życia po śmierci zakosztujemy

GiLA-my, nr 2 (23), styczeń 2017

Opiekun gazety: Ilona Glatzel

Redaktor naczelna: Zuzanna Kuffel

Zespół redakcyjny: Stanisław Kostulski, Zuzanna Kuffel, Adam Łangowski, Marta Rogulska, Zuzanna Sędziak

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Zuzanna Kuffel

Korekta: Zuzanna Sędziak

Okładka: Marta Rogulska

Kontakt: redakcja.gila@gmail.com